

# JA NIE WIEM, JAK CIEBIE KOCHAĆ

## RENA MIRECKA: ŻYCIE PO GROTOWSKIM

Lublin, sala pełna ludzi, pięćdziesięciolecie pracy artystycznej aktorki i performerki Ewy Benesz. Ewa telefonuje do Reny Mireckiej, przez 25 lat aktorki Teatru Laboratorium.

Były razem u Grotowskiego i w życiu.

Ewa: Już się rozkręcam.

Rena: Rozkręcasz się?

– Ludzie siedzą i wszystko słyszą. Już im opowiedziałam o tobie.

– Opowiedziałaś?

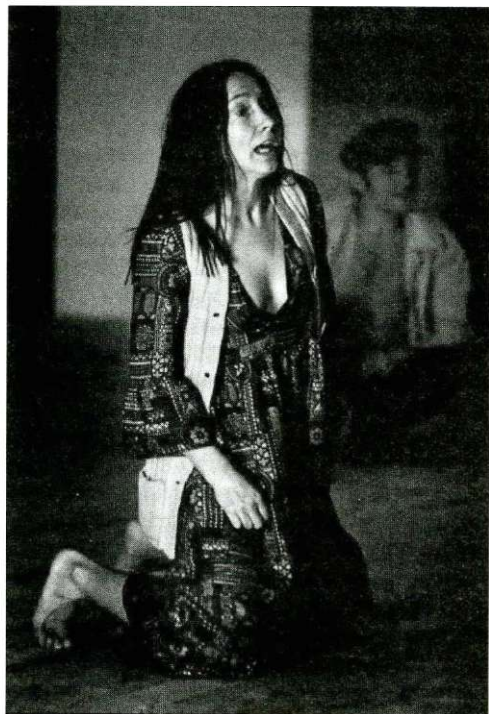
– To, co mi kiedyś Rysiek Cieślak mówił, że Rena była największą aktorką Europy. Więc tak cię przedstawiłam.

### ■ PUSTYNIA

Dni są tu upalne. Jeszcze wczorajszego popołudnia Rena stała nad przepaścią. Być może rozmyślała wtedy o kościółku na wzgórzu. Takim, jaki zapamiętała z dzieciństwa. Albo o bagietkach? Rena jako dziecko lubiła te długie bułki francuskie. Bardziej prawdopodobne jednak jest to, że wczoraj nad przepaścią Rena patrzyła w dół i szukała odpowiedzi na pytania. Jak to, dlaczego nieraz mgła ogarnia tę przestrzeń? Albo dlaczego słońce tak wcześniej wstaje?

Na pewno patrzyła na wysuszone zioła i kamyczki. Zdobią one bezkres tej przestrzeni. Terenu, który zajmuje czterdzieści procent powierzchni Izraela. Taka jest pustynia Negev. Wyżynna i niezmiernie, gdzie jelenie i sarny u podnóża piaszczystej góry patrzą ku niebu. Gdzie skoro świt gazy wspinają się po wadmach.

Ten świt nie jest jednak podobny do żadnego poprzedniego, które do tej pory tu spędzili. Rena i uczestnicy tego niezwykłego laboratorium. Bo na horyzoncie maluje się różany ogród. Kształtem przypominający sylwetki ciał. Rzeczywiście, to Rena i jej znajomi, ubrani w kwiaty, idą ku niebu. I choć



Rena Mirecka

zwykle też wstają przed świtem, to zawsze noszą się na biało. I idą jak teraz, jeden za drugim. Niemniej tego dnia przystroili ciała różami. Bo i poprzedni wieczór był inny niż zwykle.

A było tak:

– Słuchaj, czy ja mogę na noc do domu, chciałbym się spotkać z moją żoną? – spytał Daniel, aktor z Izraela.

Na to Rena: Idź, ale pamiętaj, wróć przed wschodem słońca.

Przyszedł z bukietem róż. Potem szli ku wschodowi słońca, krokiem szczególnym. Medytacji. Rena i Ewa. Mariusz i Daniel. I pozostali uczestnicy laboratorium. Ponad dwadzieścia osób. Głównie aktorzy z Izraela, ale też trzech z Niemiec i trzech z Włoch.

## ■ SPOTKANIE Z EWA

Prawdopodobnie tego wieczoru to przed Danielem Rena snuje swoją historię: Kiedy teatr nasz się już dopełniał – ma na myśli Teatr Laboratorium Jerzego Grotowskiego i rok 1981, gdy odbył się jego ostatni spektakl, *Thanatos polski* – to rok potem powiedziałam: „Słuchaj Ewo, idźmy teraz razem”. Podróżowałam wcześniej, z dwoma kolegami, potem z jednym. Do różnych ludzi. Potem oni się oddalili. Zostałam sama. Nie lubiłam podróży sama. I pracy też sama. A Ewę znałam jeszcze z czasu, kiedy ona przyszła do Teatru Laboratorium.

Tu Rena urywa. Daniel wie, że Rena była w Laboratorium przed Ewą. Nie wie, że Grotowski pracował najpierw w Opolu, gdzie grała już Rena. Dopiero potem we Wrocławiu. Mieście, gdzie zjawiała się Ewa. – Bardzo szybko się zaprzyjaźniłyśmy – uśmiecha się Rena. – Jak wracałam skądś, to po prostu czekałam, kiedy spotkam Ewę. Chodziłyśmy do Muzeum Architektury, niedaleko Rynku we Wrocławiu. Zaszłyśmy się w opowieść baśni. Wszystko, co robiłam z Ewą, i z Mariuszem, i z innymi ludźmi przekraczało potoczność. W osiemnastym czwartym roku, w maju spotkaliśmy się w trójce, w Brzezince.

Wtedy, przy starym młynie: ona, Ewa i Mariusz. Las i ogień w kominku.

– Ogień, który ma energię dającą szczególne wyzwania i wibracje – mówi Rena. Było też wiadro z wodą. I Biblia.

Rena: Zaczęliśmy się przyglądać temu miejscu, sobie. Cisza. Na zewnątrz była polana porośnięta wysoką trawą. Nagle przyszła wielka ulewa. Nagle. Nawet zwierzęta nie zbliżały się do młyna. Tam na środku tej sali jest filar. I myśmy usiedli pod tym filarem i nagle zaczęliśmy mówić.

Mówili:

A my tu, dla i ku, aż pozwolisz nam w łodzi sięść bez trwóg.

I niebieskie światło opromieni naszą nową podróż.

Ciemność stanie się światłem, cisza będzie naszym tańcem. Dla i ku.

Rena: Nagle, w tej Brzezince postanowiłam podjąć samodzielną podróż – mówi Danielowi, a po latach doda: Teraz to nazywam podróż. Wtedy to było wyzwanie. Przecież ja całe dwadzieścia pięć lat przebywałam pod ręką, dość wymagającą i niekiedy okrutną, „Grot” – znów pada nazwisko Grotowskiego, bo to on miał wpływ na to, jaką stała się i jest dalej Rena. Zatem „Grot” jeszcze niejedną raz wróci w jej opowieści.

## ■ MOTYL I TRATWA

Tamtego dnia Ewa siedziała na ławce z drewna. Ławka stała przed domkiem, który, jeszcze dla Parateatru Grotowskiego, postawił Czesiu, techniczny tamtej grupy. Ewa na ławce z drewna czytała pisma Shivanandy opublikowane na powielaczu, Mariusz nosił drewno, a Rena nagle wyszła z sali. Równie niespodziewanie stanęła pośród wysokiej trawy. Przez motyla.

– Usiadł, tu – mówi do Daniela, a palec trzyma pomiędzy brwiami. – Głos mi się zmienił. W obecności niebieskiego motyla opowiedział historię w formie tryptyku. Zaczęłam mówić o trzech częściach naszej wspólnej pracy. Pierwsza po włosku, *dolce vita*, słodkie życie. Druga, podróż na tratwie. Trzecia część tego tryptyku to była pustynia.

Historia opowiadana przez Renę zdarzyła się naprawdę. Mówi dalej: I wyjechaliśmy. Mariusz, Ewa i ja. Jeśli się nie mylę, do Belgii. Po pobycie w Brzezince, gdzie każdy z nas się otwierał, poszliśmy w nieznaną. Było to już po okresie współpracy z Grotowskim, który był w trakcie poszukiwań parateatralnych. Mieliśmy tylko wiedzę, którą wynieśliśmy z treningów w Teatrze Laboratorium, choć Mariusz nie brał udziału, jak Ewa i ja, w tworzeniu tamtych spektakli. Wizja tratwy przemieniła się w konkret. Na przykład pod Rzymem, w Casa Cenci.

Zbudowali tam statek. Był rok 1986, po polanie ciągnął się zwój białego materiału. Ewa kończyła rozkładać płótno, by razem z grupą osób zacząć je malować. Aż materiał zmienił się w burtę statku.

Jednym z budowniczych był Jaron Goldsztajn. Dyrektor i reżyser teatru w Niemczech. Kilka dni później powiedział do Reny: Chciałbym zawieźć coś wspaniałego moim braciom, do Izraela. Jestem Żydem i mieszkam w Niemczech, ale pamiętam, jak moi bracia ginęli przez niemiecki naród.

Rena: Dobrze, pojedziemy razem.

Rena: Za jakiś czas napisał list, że się spotkamy we wrześniu.

Przysłał też zdjęcia Pustyni Negev. Będziemy pracować w miasteczku, gdzie rząd wybudował domki dla artystów. Jeden dzień spędzimy na pustyni, napisał na koniec.

– Wszystkie dni spędzimy na pustyni – zaprotestowała Rena.

Praca na Pustyni zaczęła się 22 września 1988 i trwała do 8 października. Parę dni wcześniej przyjechali: Rena, Mariusz i Ewa.

Ktoregoś dnia Daniel siada pod drzewem i niesie pieśń: *Ulecz, ulecz, ulecz...* Wtedy naj-

pierw Rena, potem Mariusz z Ewą, i kolejne osoby włączają się do tańca. Ewa centymetr po centymetrze zdejmuje szal. Jest już w białej sukience i niczym anioł koniec chusty wiąże do gałązki drzewa. Szal chwyta Rena. Chusta zmienia się w namiot. Pieśń trwa. Rena siada: I DON'T KNOW HOW TO LOVE YOU – mówi. Po latach powie to samo po polsku: - Ja nie wiem, jak ciebie kochać.

### ■ CASA BLANCA

Rena była sygnatariuszką aktu samorozwiązania Teatru Laboratorium z 1984. W latach następnych prowadzi we współpracy z Ewą Benesz i Mariuszem Sochą warsztaty oraz przedsięwzięcia teatralne i parateatralne, częściowo realizowane w ramach cykli *Be here, now...* *TOWARDS* oraz *THE WAY TO THE CENTRE*. Przede wszystkim we Włoszech, ale także we Francji, w Grecji, Izraelu, Hiszpanii, Kolumbii, Niemczech i Polsce.

Powie po latach: W październiku 1992 Ewa wyjechała do Polski. Ja zostałam na Sardynii w mieście, gdzie miałam znajomą, która uczestniczyła w naszych pracach. I jestem u niej w domu...

– Słuchaj, Simonetta, mówiłaś, że znajdziesz mi miejsce na Sardynii, w górach dla naszego parateatru – przypomina się Rena.

Simonetta: Jak wrócisz z Indii, to będziesz miała ten dom.

Rena: Nie, jutro.

Następnego dnia jadą drogą otoczoną górami i skałami. Jest dom, na wschód od Cagliari. Jest też sześciu pasterzy. Braci i właścicieli posiadłości. Myślą, że Rena i Simonetta są narkomankami, bo w okolicy szafasy zaczęły budować eksnarkomani z Włoch i Europy.

Rena przekonuje pasterza: Nie jesteśmy narkomankami. Nas to w ogóle nie interesuje.

Dom jest w stanie opłakanym, ale Rena jest pewna: ten dom to miejsce absolutnie dla nich. Dla niej i dla Ewy. (Mariusz rozmawiał się w małżeństwie i odszedł od nich po dziewięciu latach wspólnej drogi). Pasterze w końcu zgadzają się go wynająć za cenę, którą zaproponowała.

Rena dzwoni: Ewo, jest dom, przyjeżdżaj!

Zapraszają uczniów z różnych krajów. Na miejscu dwóch izb jest już jedna, duża sala do pracy, z kominkiem.

Rena po latach: Myśmy dużo śpiewały z Ewą w tych czasach. Uczyliśmy się mantr. Świętych pieśni. Tworzyliśmy muzykę do nich. Czy to z gitarami, czy z bębnami. Ewa dużo lepiej

grała ode mnie, na wszystkim. Ewa, dużo lepiej mówiła ode mnie po włosku. Zawsze się śmiała, jak ja mówiłam. Ja w dzieciństwie mówiłam po francusku.

### ■ HISTORIA RENY

Urodziła się we Francji. Powie po latach: To się nazywa Aulnay-sous-Bois, miejsce pod drzewami, blisko Paryża. Miałam pięć lat, kiedy pierwszy raz przyjechałam do Polski. Pamiętam przyjazd, z mamą, tatą i z moją siostrą, do babci i dziadka do wsi w województwie krakowskim. Wieś nazywa się Szczepanów. Byłam zachwycona, były krowy, konie, kaczkę, kury, pola. I podłoga z ziemi w kuchni, gdzie ja się przewracałam. Niekiedy płakałam, bo nie było tutaj, teraz ten chleb chyba też się nazywa: bagietki. Białe bagietki zawsze były przynoszone tam do domu, gdzie mieszkałam niecałe pięć lat. A tu nagle, w Szczepanowie, u babci czarny chleb, który polubiłam, oczywiście.

Moi rodzice byli Polakami. Po prostu tata wyjechał w celach zarobkowych do Francji. Już po jego wyjeździe mama urodziła siostrę i z tą małą dziewczynką pojechała pociągami do Francji. A potem i ja się wyłoniłam z brzucha mamy.

Do Polski przyjechaliśmy miesiąc przed rozpoczęciem wojny. Mając pięć lat, zostałam ochrzczone. W Polsce, w kościele na wzgórzu. I to miejsce zostało w mojej pamięci. Później, kiedy przygotowywałam się do etud czy jakiejś konkretnej akcji, bardzo często wracał mi przed oczy ten kościół czy plac przed domem. Dębowe drzewa i figura na wzgórzu. Pola. Krowy i kozy, które tam się pasły. To zostało we mnie bardzo. Jestem szczęśliwa, że nie jestem dzieckiem, że jest we mnie prawda natury.

Ta wioska była we mnie podczas pracy w teatrze i z Grotowskim. To pozwalało mi wracać do tamtych przeżyć, wtedy uspokajałam się. Myślę, że to spowodowało, że kiedy Teatr Laboratorium dopełnił się, powiedziałam Ewie: „Słuchaj Ewo, idźmy teraz razem”.

W roku 1993 zakładają International Centre of Work Prema Sāyi na Sardynii, kontynuując w następnych latach prace parateatralne, cykl *NOW IT'S THE FLIGHT*.

### ■ CASA BLANCA, CIĄG DALSZY

Rena po latach: Powoli nauczyłam się włoskiego. Ale mówiłam wciąż, i do tej pory mówię dużo gorzej niż Ewa.

W domu na Sardynii, wynajętym od pasterzy, uczniowie Remy i Ewy zrobili salę do ćwiczeń. Brakowało tylko kwiatów. Przyniosła je

jedna Włoszka: – Ten kwiat nazywa się *casa blanca* – powiedziała.

– *Casa Blanca!* Ewa z Reną są zgodne, że tak nazwą ich dom, *Casa Blanca!*

Rena po latach: W miarę lat to stawało się dla mnie coraz bardziej jasne. Całe moje życie to było właśnie to. Były wcześniej spektakle, na przykład *Akropolis*, gdzie staliśmy na podwyższeniu, który nazywaliśmy mansjonem i za chwilę mieliśmy być spaleni w krematorium. Byłam Kasandrą, wieszczylam przyszłość. To przenosiło mnie ponad wymiar mojej świadomości. Coś mówiło we mnie: „Boże, ja bym chciała już nie wracać. Ja chcę tu zostać, niech to się wszystko skończy”. Wiem, trudno zrozumieć, o czym mówię. Ale tak jak nie da się opowiedzieć, czym jest miłość, tak trudno mówić o pracy z Grotowskim. Coś się opowiada, ale nie sięga się istoty, jego wymagań i naszych zmagania. W każdym razie z Grotowskim przeżyłam inicjację duchową.

Grała u niego Śmierć w *Orfeuszu*, Ewę w *Kainie*, Damę w *Misterium buffo*, Zosię w *Dziadach*, Ofelię w *Studium o Hamlecie*, Feniksanę w *Księciu Niezłomnym*, Marię Magdalenę w *Ewangeliach*.

#### ■ HISTORIA RENEY, CIĄG DALSZY

Nigdy nie marzyła o teatrze.

Powie: Moi rodzice byli biedni i posłali mnie do gimnazjum ekonomicznego w małym miasteczku Brzesko Okocim, gdzie się przenieśliśmy ze Szczepanowa. Nie rozumiałam matematyki, liczb, zadań i cyfr. W szkole trzymał mnie tylko profesor, który uczył języka polskiego. Dawał mi wiersze, wysyłał na konkursy, nawet do Warszawy. Jednak nawet mucha nie zabrzęczała koło nosa, że mam być aktorką. Ale chciałam koniecznie studiować. Do Wyższej Szkoły Ekonomicznej dostałam się bez egzaminów i wyjechałam na obowiązkowe prace przy żniwach. To był absolutny przypadek, że byli tam studenci szkoły aktorskiej. Po wakacjach wróciłam na studia, z których wracałam codziennie z płaczem. Powtarzałam siostrze, z którą mieszałam: „Ja już nie mogę”. Aż któregoś dnia spotkałam w parku jednego z tych studentów, poznanych przy żniwach. Okazało się, że był już także asystentem. Zapytał, co słychać.

Powiedziała: Wiesz, jest tragicznie, robię coś, co nie jest dla mnie. To beznadziejne.

Kazał jej zabrać papiery i przenieść się do szkoły teatralnej. Miał na imię Jurek. Na nazwisko Grotowski.

Rena po latach: I tak się zaczęło. Grotowski był na czwartym roku, kiedy ja zaczynałam. W wakacje zabierał studentów z trzech szkół teatralnych w Polsce na wyjazd, gdzieś do głębokiego lasu, nad jeziora i tam prowadził z nami zajęcia.

#### ■ DRUGIE SPOTKANIE Z GROTOWSKIM

Była już po dyplomie, kiedy znów spotkała go na ulicy. Powiedziała: Skończyłam studia, nie mam znajomości i nie mam pracy w żadnym teatrze.

On na to, że dostał propozycję prowadzenia teatru w Opolu. Niestety ma aktorów. – Ale, wiesz co – powiedział – przyjdź w piątek do klubu dziennikarzy.

Rena po latach: Oczywiście poszłam, a on podał mi kontrakt. Nie wiedziałam, że podpisuję go na całe życie.

To zmieniło mnie całkowicie. Po szkole nie umiałam nic. Nikt nie sprawdzał, co reprezentuje dana studentka czy student, jak ich otworzyć, jak pomóc, żeby ujawniła się ich indywidualność. Nikt w żadnym teatrze na świecie nie robił tego, co Grotowski.

Grotowski zapraszał do naszych treningów aktorów z teatrów wrocławskich. Przychodzili najwyżej raz albo dwa. Aktorki bały się, że makijaż grubo nałożony na twarz, tworzący maskę, zasłaniający ich urodę, będzie im sphywać. I tak było, bardzo mało kobiet było w naszym teatrze. Grotowski poszukiwał piękna w brzydocie. Szukał prawdy istnienia. Chciał całkowitego ofiarowania swojego życia, swoich doświadczeń, swoich cierpień osobistych jako wewnętrznego pojazdu dla ciała poszukującego najlepszej formy, by przekazać myśl. Praca była kolosalnie wyczerpująca, ale dzięki tej pracy, mimo, że w tej chwili zbliżam się do osiemdziesiątego roku życia, jestem sprawniejsza niż osiemnastoletnia kobieta. Dlatego, że nie ustalam w drodze. Nie pozwoliłam sobie na przerwę w treningu.

#### ■ EWA

Rozstała się z Grotowskim wcześniej. Po raz pierwszy w sześćdziesiątym ósmym. Dwa lata po tym, jak została aktorką Instytutu Badań Metody Aktorskiej „Teatr Laboratorium 13 Rzędów”.

Benesz: Trening u Grotowskiego był szczególny. Fizyczny, który prowadził Rysiek Cieślak. Plastyczny, który prowadziła Rena Mirecka, i wokalny, który prowadził Zygmunt Molik.

Ale wracała. Żeby znów podjąć współpracę. Albo wracała tak po prostu. Dla przykładu na Boże Narodzenie, do Reny, by wymienić się tajemnicami doświadczeń i poszukiwań.

Rena po latach: Czasami prowadziłam ją na dworzec. Ona z wielkim bębmem. Jest w niej istota *sacrifice*, ofiarowywania się. Bo to była szkoła Grotowskiego – oddanie się bez reszty, z najintymniejszymi sekretami, żeby potem ujawniać je podczas improwizacji i tworzyć relacje pomiędzy nami, grupą aktorów. A z Ewą kojarzę niezapomniane, radosne szczęśliwości, powiedziałabym nawet dziecinne, magiczne wakacje. Bardzo często, kiedy byliśmy wolne, Ewa od teatru w Puławach (na początku lat siedemdziesiątych Ewa Benesz tam pracowała), ja od Laboratorium, spotykałyśmy się w Kazimierzu nad Wisłą. Tam Ewa grywała na cytrze. Zresztą we Wrocławiu też, bo w Teatrze Współczesnym grywała i pracowała. Do tej pory mam cytrę Ewy. Ona się rozeszła trochę w ciepłym pokoju. Ma kołki metalowe, na których zawieszona są struny. A pudło jest zrobione ze szczególnego drewna, które daje rezonans, kiedy się gra palcami na tych strunach. Jest jak harfa.

#### ■ MIŁOŚĆ...

– Ja skaczę wspomnieniami, ale druga część tamtego tryptyku to była moja podróż z mężczyzną na tratwie – Rena po latach wróci pamięcią do wizji w Brzezince. W promieniach słońca, które prześwieślały drzewa i rzekę. Siedziałam po jednej stronie tratwy, a po drugiej mężczyzna. I znowu głos mi powiedział: „Ty zawsze w życiu będziesz widziała Jęgo”. I tak się działo. W podróży do Indii spotkałyśmy wielkiego mistrza, który otworzył we mnie to, co miałam. Co ma każdy człowiek. Bezwarunkową miłość. Tę czystą, która nie pyta. Nie oczekuje niczego. I tak się działo w naszej podróży trwającej szesnaście lat.

Kiedy przychodził na przykład okres Bożego Narodzenia, to spędzałyśmy go w Indiach, gdzie było ciepło. I była potęga człowieka, który wyzwolił we mnie to najcudowniejsze, co można otrzymać w życiu. Nie tylko ziemską miłość. Otóż żyćzyłabym każdemu, żeby mógł odbyć taką podróż. Ja nigdy nie marzyłam, żeby pojechać do Indii. Dziś rozumiem, że to było przeznaczone Ewie. Po wielu trudach byłam w stanie zaakceptować, że nie wszystko jest mi dane tak, jak innym kobietom. Byłam normalną kobietą. Normalną, z normalnym ciałem i normalnymi snami o życiu. Ale moje sny były potoczne, okazywały się. Tak jak wszystkie inne kobiety chciałam mieć dom, człowieka, dzieci i tak dalej.

#### ■ ...I ROZSTANIE

Aż dobiegł rok, kiedy zrozumieliśmy, Ewa i ja, że nasze drogi się rozchodzą. Ja się też pytam: „Dlaczego”? Myślę, że Ewa i ja byliśmy już gotowe na całkowicie samodzielną kontynuację. I tak się stało. Ja po siedmiu latach opuściłam dom, dlatego, że między innymi miałam dość dużo lat. Brak ciepłej wody, żeby choć zagrzać się, to było najtrudniejsze. Dom był bardzo prymitywny, a myśmy nie miały pieniędzy. Tylko raz, w 1993 roku otrzymałyśmy dotację w około 10 milionów lirów z Wydziału Kultury Regionu Sardynii. Zazwyczaj dostawałyśmy pieniądze od ludzi. Ale to nam dawało na życie. Ubrania, kupowanie książek czy instrumentów, podróże.

Ewa: Na dodatek umowę o wynajem odnawialiśmy co dwa lata! Jak możesz inwestować w dom, który nie jest twój i nie masz pewności, jak długo w nim będziesz? Trzeba było zrobić tylko to, co niezbędne.

Rena: Po szesnastu latach nasza karma się dopełniła. Chcę powiedzieć, że Ewa była dla mnie i jest do tej pory istotą wewnętrzną. Darem, talentem, oddaniem, poświęceniem. Nigdy nie zapomnę, co mi dała, idąc krok w krok w twórczym zmaganiu się. Równocześnie prowadziła organizację *Casa Blanca*. Wzięła na swoje barki spotkania z biurami, ludźmi, którzy nic nie rozumieli, policją. Ona potrafiła się z nimi porozumieć. Byłyśmy Polkami, trzeba było co jakiś czas iść na policję, przedłużyć wizy.

#### ■ RENA

Od roku 2000 współpracuje stale z Ośrodkiem Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego i Poszukiwań Teatralno-Kulturowych we Wrocławiu (obecnie Instytut im. Jerzego Grotowskiego), gdzie prowadzi laboratorium *The Way*, a od roku 2010 KARAWANA, realizowane także we Włoszech.

#### ■ EWA

dalej jest na Sardynii. Niektórzy przyjeżdżają i mówią, że dalej żyje w warunkach spartańskich. Jednak to nie do końca prawda, bo na przykład jej sąsiad z sąsiedniej góry, Kurt z Norymbergi założył w jej domu panele słoneczne:

Ewa: Mamy prąd 12 volt, wystarcza na oświetlenie, telefony i komputer. Kurt jest specjalistą, ma w Norymberdze przedsiębiorstwo Energii Ekologicznej. Ale ciekawa była reakcja Stefy Gardeckiej, która przyjechała tu latem 2009. „Teraz już wiem, powiedziała, dla-

czego Grotowski krzychał: Nie zakładajcie mi światła w Brzezince, nie chcę żadnego światła! Jakoś tutaj człowiek jest bardziej sobą!” Żartem mówię, że dom jest w 100 procentach ekologiczny. Ale to jest prawda! Ja nie umiem wytłumaczyć tej pracy...

O tym, co robi na Sardynii, mówi, kiedy odwiedza Lublin w 2013. Patrzy na fotografię: To jest miska z wodą. To są tańce. To jest Roberta, dziewczyna z południowych Włoch, tańczy tarantelę. A to ja śpiewam. A tu pracujemy, pod drzewem, szukam źródeł teatru. Pracujemy pod wielkim drzewem, które ma 700 lat. To jest akcja, prosta akcja. Przebrane wcześniej winogrona musimy udeptać, żeby mieć sok. Tu François, pisarz belgijski. Pracuje ze mną od lat. A tu, na dole siedzi Alfred, znany naukowiec niemiecki. Już jest w historii botaniki niemieckiej. Więc takich mam współpracowników. A to jest nad rzeką. Nie ma doskonalszej scenografii. Zobaczcie ich twarze. Jakie one są rozluźnione! Czasami szczęśliwe. A tu, w środku sali drzewo oliwne. To jest improwizacja. To Alberto, Sycylijczyk. Tu stworzył taniec oparty na ruchu zwierzęcia. Koziół. Był doskonały. Nie jest aktorem. To bardzo ciekawy człowiek. A tu, podczas przebierania winogron. Kiedyś zostały same kielce i zrobiłam z nich koronę. A tu Cenzo

w wodzie, u źródeł. Cenzo jest najbliższym moim współpracownikiem.

#### ■ NAJSTARSZE PIEŚNI, NAJSTARSZE TAŃCE...

Ewa, od maja 2001 pracuje też na Uniwersytecie w Neapolu: Nie wykładam, robię zajęcia praktyczne z antropologii teatru. Co to znaczy? To znaczy śpiewam ze studentami najstarsze pieśni, które są na świecie. I tańczę ze studentami najstarsze tańce, które są na świecie. I tworzymy teksty. Inspirują mnie mity kosmogoniczne...

Tymczasem we Wrocławiu jesienią 2013 roku Rena kończy zupę z glonami. Zanim zaraz pobiegnie na jogę, mówi:

*Życzę ci Ewo, niech kłaniają się tobie promienie słońca.*

*Niech siła twoich pragnień twórczych daje ci zdrowie.*

*I nie ustawaj nigdy – bądź jedną, która jest połączona z jednym.*

*I dlatego jesteś wszystkim.*

*Agnieszka Góra*

**Reportaż powstał przy okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy artystycznej Ewy Benesz, który odbył się 8 listopada 2013 w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie.**

*Paul Allain, Mieczysław Janowski, Rena Mirecka i Ludwik Flaszen na University of Kent.  
Fot. Francesco Galli*

